

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta dla interesantów tylko od godz. 11 rano do 2 po poł. Administracja czynna od godz. 9 rano do 7 wiecz. bez przerwy. Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 2 po poł.

Pułkownik Sławek u marsz. Daszyńskiego. Świąteczna wizyta.
(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 10. 4. — W czasie świąt marszałkowi Daszyńskiemu składano liczne wizyty. Miedzy innymi złożył wizytę pułkownik Sławek z klubu Jedynki. Wizyta przeciągnęła się po za ramy oficjalne.

13 samobójstw w ciągu 2 dni popełniono w Warszawie.
(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 10 kwietnia. W ciągu 2-ech dni świąt Wielkanocnych zanotowano w Warszawie 13 samobójstw, w tem 6 popełnionych przez kobiety. Czworo samobójców poniosło śmierć, 9 uratowano.

Rokowania polsko-amerykańskie napotykają na trudności
Traktat handlowy między obu państwami zostanie podpisany nie wcześniej jak jesienią.
(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 10. 4. Z Waszyngtonu donoszą, że polsko-amerykańskie rokowania o traktat handlowy napotykają na trudności wskutek czego zawarcia traktatu nie należy oczekiwać przed końcem bieżącego roku. Obie strony dążą do opracowania

takiego układu, któryby przez czas dłuższy mógł pozostać niezmienny i właśnie z tego powodu rokowania będą musiały się przedłużyć. Ulegną też one w okresie letnim a kontynuowane będą na jesieni.

Ziarnko do ziarnka zbierze się miarka.
Pożyteczna nowość.
(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 10. 4. — Ministerjum Oświaty wprowadza od nowego roku szkolnego jako **pożyteczną nowość** kase wzajemnej pomocy uczniów państwowych szkół zawodowych. Każdy

uczeń wpłaci na początku roku szkolnego **1 złoty**, a z zebranego w ten sposób funduszu czerpać będą uczniowie gotówkę na leczenie, pogrzeby i t. d.

W wielką sobotę...



Harcerki rozdzielają paczki ze święconem między biednych.

Fot. A. Meyer.

W Związku Harcerstwa.



Pismo premjera z 276-ciu dekrétami Prezydenta Rzeczypospolitej wpłynęło do kancelarii sejmu
(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 10 kwietnia. W Wielką Sobotę w południe sześć biur prawnego prezydium Rady Ministrów Piątek przybył do Sejmu, gdzie złożył w kancelarii pismo premjera do marszałka Sejmu wraz z

276-ciu dekrétami Prezydenta Rzeczypospolitej, wydanymi na podstawie przyznaných głowie państwa pełnomocnictw.

Warszawa, 10. 4. — We wsi Żerzeń pod Warszawą w pierwszy dzień świąt podczas

nabożeństwa resurekcyjnego jeden z rolników, 33-letni Piotr Jankowski strzelał z rewolweru na wiviat przyczem broń zacięła się. Jankowski manipulował rewolwerem tak nieostrożnie, że spowodował wystrzał.

Kula ugodziła stojącego obok wieśniaka Wincentego Pawłowskiego, który padł trupem na miejscu.

Przypadkowy zabójca sam oddał się w ręce policji.

W tejże wsi w innym miejscu nauczyciel szkoły powszechnej z Warszawy 22-letni Wacław Plewko również strzelał z rewolweru na wiviat. Posterunkowy policji z Warszawy Roch Kolasa, który przed chwilą był świadkiem

nieszczęśliwego wypadku z Półwłoskim usiłował nauczycielowi broń wyrwać z ręki. Podczas szamotanii padł strzał.

Policjant jak rażony piorunem runął na ziemię. Przewieziono go do szpitala gdzie lekarz stwierdził, iż kula utkwiała w brzuchu.

Roch Kolasa zmarł w strasznych męczarniach. Zrozpaczonego Plewka aresztowano.

Święcone w 31 pułku Strzelców Kaniowskich.



Wśród gości m. in. naczelnik wydziału administracyjno-wojewódzkiego p. Dychdalewicz, starosta łódzki p. Rzewski, przedstawiciele sejmiku powiatowego itd.

200 tysięcy nowych szyn kolejowych zakupi Ministerstwo Komunikacji.

Warszawa, 10 kwietnia. W związku z zamierzoną przebudową torów kolejowych Ministerstwo Komunikacji postanowiło za kupić 200 tysięcy szyn kolejowych. Zamówienie to dokonane będzie w kraju.

Król Aman Ullah cierpi na migdały.

Przed przyjazdem do Warszawy Berlin, 10. 4. — Król Afganistanu Aman Ullah przybył do Berlina gdzie podda się operacji wycięcia gruczołów migdałowych. Po operacji król Aman Ullah udaje się ze swą wniością do Warszawy.

Gen. Rozwadowski nie przedko stanie przed sądem. Władze odroczyły sprawę na czas nieograniczony.

Warszawa, 10. 4. — Władze wojskowe postanowiły

odroczyć na czas nieograniczony sprawę generała Rozwadowskiego, stan zdrowie bowiem generała nie pozwala przez czas dłuższy na udział jego w rozprawie sądowej.

Lewkowicz
choroby skórne, wycieczne i picie
Konstantynowska 12
Tel. 55-52.
Przyjmuje od g. 9
-1 i od 6-8, dla
pań od 4-5
dla niezamężnych
ceny leczenia.
Nawrot 20.
alantaria oraz pa-
sole, laski, kra-
raty, najkorzystalei
picie w wytwórni
Nawrot 20.
es gotówki urzęd-
nikom obuwie.
alta, kapelusze. —
Piotrkowska 37, III
etage, I piętro.
biady smaczne —
wydaje tanio od
—4 w prywatnym
deszkaniu. —Kon-
stantynowska Nr. 20
18, parter.
biory męskie, dam-
skie, obuwie,
reky na wypłatę
Piotrkowska 37, III
etage, I piętro.
buwie, franki bla-
lżna, manufaktu-
swetry, na raty
nio „KREDYT”
Nawrot 15 i p.
ażby posiadają-
dziej o 50 proc
żej.
nikatów i ośiat
honorarium cwa-
zuonych redak-
owiada:
Ułtówka

MIMOZA

Dziś wspaniała premjera!
Wielki podwójny 18-aktowy program!

1) OFIARY ROZWODU

Porywający dramat erotyczny w 10-ciu aktach. Udział biorą najznakomitsi artyści: KLARA BOW I ERSTHER RALSTON.

2) ŻONA NA DWA TYGODNIE

Dziwna a rzeczywista szampańska erotyczno-salonna komedia w 8 aktach. W roli głównej: BETTY BRONSON I RICHARD DIX

Następny program: **Człowiek z biczem.**



Dwaj wielcy artyści europejskich scen
Rodolf Schildkraut (ojciec)
Józef Schildkraut (syn)
oraz **BESSIE LOWE**

„Książę się bawi”

Sztuka filmowa w 10 aktach, którą należy zaliczyć do najlepszych utworów produkcji filmowej tego roku.
NAD PROGRAM: FARSA.
Niebywała gra artystów! Wielki przepych wystawy!

Katastrofa kolejowa pod Kielcami.

Dwóch zabitych, trzech ciężko rannych.

Z Kielc donoszą:
Na stacji Sitkówka na linii Dęblin-Strzemieszce, dnia 8-go b. m. o godz. 11-ej m. 40 wiecz. wskutek zła nastawionej zwrotnicy pociąg osobowy nr. 121 został wpuszczony na linję zapasową, zajęta przez próżne wagony. Wskutek zderzenia parowóz pociągu osobowego wykołcił się i spadł z nasypu, biegający za parowozem wagon bagażowy uległ strażakom, dwa następne

wagony 3-iej klasy zostały silnie uszkodzone, a sześć wagonów towarowych zostało rozbité. Zaliczeni zostali kierownik pociągu Wincenty Haja oraz konduktor bagażowy Stanisław Włczyński, obydwaj z Kielc, ciężko ranni i poparzeni; maszynista Stefan Koźmider, pomocnik jego Julian Dąbek i palacz Marcin Grabek ze Strzemieszyc. Rannym udzielili pomocy na miejscu lekarze kolejowi. Wskutek zatarasowania toru ruch odbywał się po jednej linii.

Inwestycyjna pożyczka kolejowa.

Przyjazd finansistów amerykańskich.

Z Warszawy donoszą:
Dziś przybywa do Warszawy sekretarz amerykańskiej firmy Bankers Trustu, p. Lipmood. Przybywa on do Warszawy, aby przygotować teren dla rozmów, które z naszymi czynnikami miarodajnymi prze-

prowadzi generalny dyrektor Bankers Trustu, p. Tilly, który przyjeżdża w końcu b. tygodnia. Wizyty powyższe amerykańskich finansistów są związane z realizacją projektu Min. Komunikacji sfinansowania inwestycji kolejowych.

Pięciuset Polaków z za oceanu odwiedzi Polskę.

Z Warszawy donoszą:
Polskę wychodźstwo w Ameryce imponująco przedstawia się cyfrowo. To też coraz bardziej wzmagający się tam prąd asymilacyjny, słusznie zaniepokoił działaczy społecznych — Polaków w Ameryce. Aby przeciwdziałać temu, Związek Narodowy Polski w Ameryce — instytucja licząca

czterdzieści milionów członków — organizuje się cały kraj ze stolicą na czele. Z inicjatywy Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej został zorganizowany komitet przyjęcia, na czele którego stanął b. premier p. Pomikowski. Do komitetu należą wiele znanych w Warszawie osobistości, m. m. pp.: W. Koźmowski, prez. Pol-Am. Izby Handl., mec. Szużej i ks. W. Kneblewski. Oprócz tego komitetu powstał komitet honorowy, w skład którego zaproszono wybitnych przedstawicieli Kościoła, Rządu i społeczeństwa. Wycieczka przybędzie do Gdyni

Runięcie 2-piętrowego domu w Białymstoku.

14 rodzin bez dachu nad głową.
Z Białegostoku donoszą:
Wczorajszej nocy o godz. 1 runęła ściana dwu piętrowego domu mieszkalnego przy ul. Sosnowej 14. Pozostała część budynku również

Nowe domy mieszkalne muszą odpowiadać wymaganiom kultury.

Clasnota i mrok hodują zbrodnię i występki.
Dotychczasowe projekty budownictwa mieszkaniowego w Polsce noszą na sobie znamie tandety

biedy polskiej, zrodzonej z błędnej zasady — byle taniej.
Projekt społecznego budownictwa wychodził i wręcz przeciwnych założeń.

Mając na względzie, iż budowane mieszkania służyć będą nie tylko i nie tyle obecnemu pokoleniu, ile całemu szeregowi przyszłych, że warunki mieszkaniowe są odbiciem i stanowią o rozwoju kultury i poziomie cywilizacji, że wygodne, higieniczne mieszkanie

jest podstawą rodziny i warunkiem dobroczynnych wpływów ogniska rodzinnego — zaprojektowana akcja budownictwa społecznego, nie goniąc za taniością, przewiduje tudową mieszkańcom

jest podstawą rodziny i warunkiem dobroczynnych wpływów ogniska rodzinnego — zaprojektowana akcja budownictwa społecznego, nie goniąc za taniością, przewiduje tudową mieszkańcom

lecz srogą myślą naprzód, by zadość uczynić potrzebom zarówno chwili obecnej, jak i przyszłości, chociażby niebył odległy, mając zwłaszcza na względzie, iż kierunek postęp i wynikające stąd wskazania nie stanowią tajemnicy i są dokładnie znane, że wymieniały tu chociażby tylko wyraźnie zarysowaną tendencję i celowość korzystania w najszerszym zakresie i zastąpienia wszelkich innych form przez energię elektryczną.

Jeżeli Niemcy już w 1924 roku w drodze ustawodawczej wprowadzili nakaz zaopatrywania wszystkich budujących się domów mieszkalnych tak w miastach, jak i w miasteczkach i po wsiach w urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne z nowoczesną ubikacją i łaźniarką, jeżeli nowoczesne mieszkanie w Berlinie zaopatrzone jest aż w 8 elektrycznych aparatów, to podejmując tak wielką

W tym celu, jak również by nawiązać kontakt między Polakami-amerykanami a naszym społeczeństwem, Związek organizuje wielką wycieczkę do Polski. Nasi rodacy z za oceanu, którzy nie pamiętają już może Ojczyzny, lub wcale jej nie znają (młocześni), przybędą tutaj i na własne oczy obejrzą Odrodzoną Polskę i przekonają się, jak bardzo pokazywany jej obraz (który bynajmniej zbyt zachwycająco nie wyglądał) — różny jest od rzeczywistego.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) W nocy z 6 na 7 bm. padł pastwą ogromnego pożaru krakowski teatr „Bagatela”, w którym w ostatnich czasach mieściło się kino. Teatr ten był własnością p. Dąbrowskiego, wydawcy „Il. Kurjera Codziennego”. Pożar rozszerzył się z niezwykłą szybkością wskutek tego, iż nie zdołano połączyć się ze strażą ogniową z powodu fatalnego funkcjonowania nowych aparatów centrali telefonicznej w Krakowie i dopiero ktoś z przechodniów wsiadłszy w taksówkę pośpieszył zawiadomić straż ogniową o katastrofalnym pożarze.

W latach powojennych w znacznej mierze przypisać należy nieznośnym warunkom mieszkaniowym czasów dzisiejszych.
Aby zagadnienie mieszkaniowe znalazło możliwe wszechstronne i pełne rozwiązanie zgodnie z duchem czasu i dobrem moralnym narodu, ognisko rodzinne winno być przeniesionem z ciasnych murów i niezdrówicy zarówno fizycznej, jak i moralnie atmosfery miast współczesnych do bardziej sprzyjających warunków bliżej natury i słońca.

Gdy straż ogniowa przybyła, sytuacja była bardzo groźna. Szalejąca żywioł zagrażał sąsiednim domom, tak iż policja zamknęła kordonem okolice teatru, nie dopuszczając tłoczących się ludzi. W czasie pożaru nastąpiła eksplozja kabiny i nagromadzonych tam filmów. Równocześnie runęły wianki stropu i galeria drugiego piętra. Z gmachu teatru pozostały tylko gołe, osmolone mury.

Do akt. nr. 292/28r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi LEON WASOWSKI, zamieszkały w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 10 na zasad. art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 17 kwietnia 1928 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ulicy Narutowicza nr. 74, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do Moszka Szyfmana i składających się z mebli oszacowanych na sumę zł. 850
Łódź, dn. 10-IV-28 r.
Komornik L. Wasowski.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi S. Góralski, zamieszkały w Łodzi przy ul. Sienkiewicza 9, na zasad. art. 1020 U. P. C. ogłasza, że w dniu 13-go kwietnia 1928 r. od g. 10 rano w Łodzi przy ulicy Południowej Nr. 4 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Piotra Gargawo składających się z 75-ciu kłatek pomarańczowych ocenionych na sumę 500 zł.
Łódź, dn. 7-IV, 27 r.
KOMORNIK S. Góralski.

Na kongres misyj chrześcijańskich w Jerozolimie przybyli reprezentanci wszystkich ras.

Do Jerozolimy zwołana została konferencja misyj katolickich, na której reprezentowane są wszystkie kraje kuli ziemskiej. Powitał przemówienia, wygłoszone przez patriarchów greckiego i ormiańskiego, arcybiskupa prawosławnego, biskupa koptyjskiego i abisyńskiego, dały wyraz jedności wszystkich wyznań chrześcijańskich.
Mniej zgodnie natomiast brzmiały sprawozdania, składane przez poszczególnych delegatów. Zwłaszcza ludy kolonialne i rasy kolorowe zgłaszały protesty przeciwko uciskowi narodowościowemu

i politycznemu. Przywódcą chrześcijan indyjskich dr. Datta krytykował politykę angielską w Indjach; prof. Bocobo z wysp Filipińskich uskarżał się na stosunki, wytworzone na tych wyspach przez amerykańską; rektor uniwersytetu murzyńskiego w Stanach Zjednoczonych, dr. Hope przytaczał fakty przesławiania czarnej rasy w Ameryce. Nawet koreańscy chrześcijanie podnieśli zarzuty przeciwko chrześcijanom japońskim, którzy nie przyszłi z pomocą koreańczykom, gdy po trzęsieniu ziemi nastąpiła rzeź chrześcijan koreańskich.

Wisielec w areszcie. Święta pijanego robotnika.

Łódź, 10 kwietnia. W dniu wczorajszym osadzony za opilstwo w areszcie III komisariatu policyjnego 25-letni Edward Zejer, robotnik, zamieszkały przy ulicy Pałacowej 5, korzystając z nieuwagi dyżurnego, powiesił się na kłamce drzwi.

Wisielca zauważono po pewnej chwili, lecz Zajer już nie żył.
Zwłoki samobójcy po przeprowadzonych oględzinach sądowo-lekarskich przewieziono do prosekutorjum miejskiego przy ulicy Drebnowskiej.

Siekierą w głowę! Napad pijanych na wieśniaka.

Łódź, 10 kwietnia. W dniu wczorajszym we wsi Różyce, pod Łodzią, rozegrała się krwawa awantura.
Kilku pijanych osobników napadło na przechodzącego drogą syna bogatego wieśniaka, 19-letniego Roberta Hellera. Gdy ten usiłował stawiać awanturnikom opór rzucili się na niego z siekierami. Heller z rotką głową upadł na ziemię. Nie-

przytomnego przewieziono na dworzec kolejowy Łódź - Fabryczna. skąd karetka pogotowia ratunkowego odwieziona go do szpitala św. Józefa. — Stan Hellera beznadziejny.
Sprawy krwawej awantury zostali osadzeni w więzieniu.

Pomocnik maszynisty wypadł z manewrującej lokomotywy.

Łódź, 10. 4. — Wczoraj po południu na torze kolejowym koło ulicy Srebrzyńskiej wypadł z manewrującej lokomotywy pomocnik maszynisty 44-letni Paweł Dębowy, zamieszkały w Kaliszu przy ulicy Skaryszewskiej 63.

Nieszczęśliwy uległ wstrząsowi mózgu. Zawiezony na miejsce wypadku lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł Dębowego do szpitala przy ulicy Drebnowskiej. Stan Dębowego beznadziejny.

Gzy Świe

„Delicate men”. „Puśńki obiadu czyni”.
Tak mniemają w siedzibie je w Chicago gospodarstwa dla młodych

dla młodych stawiano przybyły uroskoszniejszą kawiarnię, pragnąc zawodowej dziny.
Dzielną sędziemu J. J. Jamach kalif

„Panie I niech wychośćwa za zaw

— opierają wiu, że drożę przez żołądka na przedewka. Precz z czesnym go dzień śwież mien miłości

A gdyby S koło tego, a bufetów aut konserwami I Nancy owocną praczkę departamentu szej szkoły zawdzięcza w dwudziestu kursy gospodych mężatki coraz więcej swój program

Essie L. formie, że d o prawo nie kształt na równi z również prac w codzienn „Inaczej pozostanie w da kobieta — „Jeżeli pr

i przy każd dzie potrzeb — w tej cz swych doch podczas kie ze swej zar wypierze ja

M. A. FISHER Wisio Berta mi kłite, cudowne jak m że kochalem Wczoraj koju, myślał dzieć głośno — O, B wiek zdrad szym człow Mijał cza dzo często pold. Pewn zostawił nas czas ku wie ma zwykle czerwone us tniej. „Pow Gdybyś Dopełniłbym Wtuliła s — Nie m że kocham t Przez se kochamy się że groźba m I od tego gdy włosy l ocy wyblak

Czy małżeństwo jest zawierane w kuchni? Świeży i smaczny posiłek — podsyca płomień miłości.

„Delicatessen homes are horrors to men”. „Puszka z konserwami jako posiłek obiadowy jest postrachem dla mężczyzn”.

Tak mniej więcej rozumieć należy słowa sędziego Józefa Burke, który urzęduje w Chicago i myśli, że nie tylko szkoły gospodarstwa domowego potrzebne są dla młodych dziewcząt, ale i

kursy małżeńskie dla młodych mężatek, w którychby im stawiano przed oczy ich obowiązki, ażeby umiały uczynić jak najmiłszym i najroskoszniejszym domowe ognisko małżonkowi, pragnącemu po ciężkich trudach zawodowej pracy spocząć na łonie rodziny.

Dzielną zaś Nancy Barr Marity tak sędziemu Józefowi Burke odpowiada na łamach kalifornijskiej „Oakland Tribune”:

„Panie Burke! Jak widzę, pan również wychodzi z założenia, że małżeństwa są zawierane nie w niebie

tylko na ziemi — opierając się na oklepanym przysłowiu, że droga do serca męża prowadzi przez żołądek — życzy sobie, aby żona przedewszystkiem była dobrą kucharką. Precz z puszkami konserw we współczesnym gospodarstwie domowym! Codziennie świeże, ciepłe posiłki — ażeby płomień miłości nie zgasł zbyt szybko!

A gdyby tak młodzi małżonkowie sami się zakrzateli koło tego, ażeby się od zniechęconych bufetów automatycznych, czyli puszek z konserwami uwolnić, niezależnie?”

I Nancy Barr Marity powołuje się na owocną pracę Essie L. Elliot, kierowniczki departamentu gospodarczego wyższej szkoły w Los Angeles, której energię zawdzięczać należy, że nie tylko zostały w dwudziestu czterech stanach otwarte kursy gospodarstwa domowego dla młodych mężatek, lecz kursy te przybierają coraz większe rozmiary, rozszerzając swój program naukowy.

Essie L. Elliot bowiem stoi na tej platformie, że dziś, kiedy kobieta upomina się o prawo nieograniczonej

kształcenia się i zarobkowania na równi z mężczyzną, temu przysługuje również prawo wyczerpania się wszystkich w codziennym życiu koniecznych robót.

„Inaczej bowiem, młody mężczyzna pozostanie w konkurencyjnej walce z młodą kobietą w tyle — twierdzi Mrs. Elliot — jeżeli przy każdym

burczeniu żołądka i przy każdym peknieniu pończochy będzie potrzebował pomocniczej ręki, którą — w tej czy innej formie — zawsze ze swych dochodów opłacać będzie musiał, podczas kiedy młoda panna, wróciwszy ze swej zawodowej pracy, sama sobie wypierze jasne swoje jedwabne pończochy

szki, podszyje spuszczone oczko i przygotowuje gorącą filiżankę herbaty do przyniesionych z sobą bułeczek”.

Tak jest! Zawsze jeszcze jesteśmy na

tej samej linii bojowej w walce o równe prawa, która się toczy i w pozornie poprzednich szczegółach życia!

Niemasz absolutnego podziału w obo-

Świąteczne rozmówki.



Mąż: — Ta latarnia ma dużo wspólnego ze mną.
Zona: — ???
Mąż: — Bo zarówno ona jak i ja jesteśmy dzisiaj pod gazem.

Płaz z trojgiem oczu.

Nowy nabytek londyńskiego ogrodu zoologicznego.

Londyński ogród zoologiczny pozyskał nowy okaz zwierzęcia, a mianowicie tak zwanego w nomenklaturze naukowej

Sfenodonta czy też „tuatara”, jak nazywają to stworzenie Maorysi, mieszkańcy Nowej Zelandji, skąd zwierzę to pochodzi.

Płaz ten jedyny tego rodzaju podobny do jaszczurki, posiada troje oczu; trzecie umieszczone na tylnej stronie głowy, występuje dość wyraźnie u młodego jaszczura.

pod cienką powłoką skóry, u starszych jednak zaznacza się już tylko jako plama, różniąc się od barwy skóry.

Uczeni dopatrują się w tym rzadkim fenomenie dowodów istnienia podobnych trójocznych zwierząt protorozaurów w epoce przedhistorycznej (permskiej), z których zachowały się do dzisiaj nieliczne tylko szczątki kości; pozwalają one jednak wnioskować o pierwotnym wyglądzie tych okazów świata zwierzęcego.

wiązkach prowadzenia domu. Mąż i żona powinni

— wychowani praktycznie — w pełnej niezależności od siebie iść drogą swego życia. I co najważniejsze — miłość, która mężczyznę i kobietę na dół i niedole łączy i która ma trwałe serca ich jednoczyć — musi być zdala trzymana od wszelkich gospodarczych uprzywilejowań.

Kobieta nie powinna polować na męża w poszukiwaniu opiekuna i dostawcy środków utrzymania do końca jej życia. Również dobrze, jak mężczyzna nie powinien się żenić z obawy przed „Delikatessenhome”! Nimb, którym praca około zdobywania środków utrzymania dorosłego człowieka otacza — winien być udziałem obu płci. Niezdrowa kombinacja gorączkowej i rujnującej nerwy pracy zarobkowej męża i leniwej egzystencji opływającej z jego zarobku we wszystko żony przed jej czy później musi doprowadzić do rozłamu zgody małżeńskiej.

Kobieta bowiem, która przez cały dzień nic innego niema do roboty, jak zabieganie około swego ciała i pielęgnowania swej urody, jakkolwiek nieraz podnieca próżność męża, zadowolonego, że należąca do niego kobieta

robi wrażenie na innych mężczyźni, sama jednak będzie bardzo przedko miała dość męża swego, który śmiertelnie znudzony ciężką pracą wraca do domu po odpoczynek, podczas kiedy żona pragnie wieczorem jakiejś rozrywki, sensacji.

Wynika stąd rozbieżność, przez którą zbyt często, niestety, „trzeci” się między małżonków wciska.

Dla tego to nawoływanie do pracy zawodowej, do duchowego rozwoju i indywidualności kobiecej jest w dzisiejszych zmaterializowanych czasach

odruchem bardzo zdrowym sprzyjającym etycznemu współżyciu między osobnikami odmiennych płci.

Młody człowiek zemiacy się dziś na to, aby uciec przed puszką konserw i mieć w domu żonę pochłoniętą jedynie przyszywaniem guzików i cerowaniem pończoch, nie liczy się z duchem czasu.

Nie to dziewczę będzie mu w naszych czasach dobrą i godną zaufania towarzyszką w życiu, które się bez reszty zatopi w ciasnym dziś horyzoncie domu i zmuśnionych drobiazgach szarego codziennego życia, lecz wyrobiona młoda dziewczyna, która narówni z nim znając i rozumiejąc powagę życia przyzwyczajona jest dźwigać jego brzemie z pełnią odpowiedzialności.

O wiele mocniejszym i trwalszym jest związek dwojga młodych, którzy oboje ochoczo pracują na utrzymanie domu i dla których wolny wieczór jest wówczas

świętem odpoczynku i miłości. W takiej małżeńskiej spółce brakujący guzik lub dziurawa pończocha w bieliznie męża nie wywoła nieporozumienia, nie popsuje opartej na wyższych podwalinach harmonii.

M. A. FISHER.

Wisielec w sieni.

Berta miała śliczne, złote włosy, błękitne, cudowne oczeta, a usteczka czerwone jak makówki. Nic więc dziwnego, że kochałem ją.

Wieczorami, gdy byliśmy sami w pokoju, myślałem często, bojąc się powiedzieć głośno:

— O, Berto, gdybyś mnie kiedykolwiek zdradził, byłbym najniešťszliwszym człowiekiem...

Mijał czas. Przychodził do nas bardzo często nasz wspólny przyjaciel Leopold. Pewnego dnia wyszedł wcześniej i zostawił nas samych. Spostrzegłem wówczas ku wielkiemu zdziwieniu, że Berta ma zwykle jasne włosy, niebieskie oczy i czerwone usta. Kochałem już ją o wiele mniej. Powiedziałem głośno:

Gdybyś mnie kiedyś zdradził, Berto, dopelnilbym samobójstwa, słyszysz?

Wtuliła się w me ramiona i szepnęła: — Nie myśl o tem, Jureczku... Wiesz, że kocham tylko ciebie...

Przez sekundę miałem wrażenie, że kochamy się naprawdę bardzo gorąco i że groźba moja była szczerą.

I od tego wieczoru niemal codziennie, gdy włosy Berty wydawały mi się rude, oczy wyblakłe, a usta ceglastego koloru

— Berto, wiedz, gdybyś mnie zdradził odebrałbym sobie życie!...

Mówiłem już to machinalnie, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co mówię. A Berta uspakajała mnie za każdym razem.

— Kochany, złoty Jurku, nie mów tak, wiesz, że tylko ciebie kocham...

II.

Aż oto pewnego wieczoru, gdy Berta odprowadziła Leopolda do przedpokoju, zdawało mi się, że słyszę odgłosy pocałunków. Następnego dnia po południu zamiast do biura, udałem się do bramy domu, oznaczonego numerem 22, skąd widziałem jak Leopold z wiązanką kwiatów wszedł do domu naprzeciwko, oznaczonego numerem 23.

Nazajutrz tak samo, zajął swój punkt obserwacyjny. Czekałem pół godziny. Nie miałem więcej czasu. Miałem zamiar przejść się po ulicy, lecz mimowoli wszedłem do bramy oznaczonej numerem 23, stamtąd na schody i po chwili znalazłem się w mieszkaniu Berty.

Nie namyślając się długo, rzekłem ni z tego, ni z owego:

— Niewierna!... Wiem o wszystkim! Czekaś na Leopolda!

Nie zaprzeczała. Owszem, nawet zaczęła płakać. Nie wiedziałem co robić i też się rozplakałem. Potem podszedłem do okna nie wiedząc w dalszym ciągu, co czynić i w tej chwili wpadło mi do głowy, że tracę na próżno czas, podczas gdy moi

konkurenci robią może najlepsze interesy.

Wziąłem więc kapelusz i skierowałem się ku wyjściu.

Berta zerwała się, jak oparzona.

— Jurku!... Dokąd idziesz?...

— A co to ciebie obchodzi? — odparłem troszkę niegrzecznie, ale inaczej prze cień nie mogłem.

— Ach, wiem, wiem! — krzyknęła nagle. — Jurku!... Mój Jurku! Wiem — chcesz się zabić!... To moja wina!... Błagam cię!...

Przypomniałem sobie w tej chwili moje słowa. Właściwie, dlaczego jeszcze żyje.

Berta straciła przytomność. Zastanowiłem się. Co zrobić? Kupić rewolwer i strzelić na żarty? Z bronią nigdy nie należy żartować. Nalać wody do butelki z etykieta, na której widnieje trupia czaszka i dwa skrzyżowane picz-czele? Od nieprzegotowanej wody można dostać tyfusu.

Tymczasem Berta odzyskała przytomność. Otworzyła oczy i zapytała cicho:

— Jesteś tutaj?... Jak to dobrze... Zostań przy mnie...

To było wyraźne. Kpiła sobie ze mnie. Odepchnąłem ją od siebie i wszedłem do przedpokoju.

Rzuciła się za mna:

— Jurku! Zostań!... Nie zabijaj się...

Daje ci słowo, słyszysz, przysięgam! — że już więcej nie wpuszczę Leopolda do siebie, słyszysz?...

III.

W sieni wzrok mój padł na sznur od dzwonka. Nie namyślałem się długo. To już było pewne — powiesz się.

Sądziłem, że dzwonek zaalarmuje Bertę, która wyjdzie do sieni, odwiąże mi petle i sprawa będzie załatwiona.

Szybko obwiązałem sznur wokół głowy. Przewidywania moje były słuszne. Dzwonek zaczął głośno terkotać:

— Dzyń, dzyń-dzyń-dzyń — — —

Słyszałem kiedyś, że człowiek przed śmiercią widzi obrazy całego swego życia. U mnie było inaczej. Widziałem tylko zaśniecone schody.

Psiakrew!... — denerwowałem się, — kiedy ona już otworzy te drzwi!

A dzwonek dudnił:

— Dzyń-dzyń-dzyń-dzyń!...

Uplynęło kilka minut. Nareszcie usłyszałem za drzwiami jakieś kroki. Pośpiesznie wysunąłem język i oczy wzniosłem ku niebu, które imitowało mała lampka elektryczna wisząca nad drzwiami.

O, słysze... Jest już w przedpokoju... Ale co to? Zamknęła drzwi na łańcuch.

I w tej samej chwili usłyszałem słowa, które byłyby dla mnie wrokiem śmierci, gdyby sznur nie urwał się na czas.

— Panie Leopoldzie! Może pan dzwonić do jutra!... I tak panu nie otworzę, bo dałam słowo memu Jurkowi!...

Czy znajdzie się taki śmialek który poleciałby tam gdzie mrugają gwiazdki.

Wycieczki turystyczne do... Merkurego.

Niemal codziennie zamieszczają różne dzienniki zagraniczne wszelkiego rodzaju wiadomości o mającej się w najbliższej przyszłości rozpocząć

komunikacji... międzyplanetarnej.

Najznakomitsi inżynierowie trzaskają się lata całe nad rozwiązaniem tej, zda się fantastycznej kwestji. Trudnością, z którą uczeni nie mogą się uporać, jest próżnia, przez którą należy przebyć, chcąc się dostać na którąś z planet naszego systemu słonecznego.

Między innymi pracuje bardzo intensywnie w tym kierunku wiedeński uczonec dr. Heft. Skonstruował on szereg modeli statków powietrznych,

mających służyć do odbycia takiej podróży. Dr. Heft twierdzi, że przedewszystkiem, zanim ludzkość przystąpi do lotu, należy wysłać stosunkowo niewielką rakietę na wysokość mniej więcej 100 km. Rakietę tą zaopatrzoną w rejestracyjne aparaty, miałyby na celu zbadanie wyższych warstw atmosfery, o których nauka ma do dziś zbyt

szczerze wiadomości.

Rakiety o większych rozmiarach mają służyć przy odbywaniu lotów nad podobiegumowymi terenami. W rakietach tych znajdować się mają aparaty fotograficzne, które automatycznie dokonywać będą zdjęć nieznanymi terenami przy biegu.

Przy pomocy takich rakiet będzie można — jak twierdzi dr. Heft — przelatać pocztę z jednego kontynentu na drugi. Według obliczeń wiedeńskiego uczonego rakietę, wypuszczoną z Wiednia, opadnie w Nowej Zelandji

po 55 minutach.

Dr. Heft ma niezłomną nadzieję, że z chwilą, gdy przedsięwzięte przezeń próby udźwięcznione zostaną korzystnym wynikiem — komunikacja międzyplanetarna stanie się faktem.

Statki, zbudowane przez Hefta, dosięgną księżycą w przeciągu czterech dni, do Merkurego lot będzie trwał 72 godziny, do Jowisza — 138, a na Saturn niecałe 800! Podróż na Marsa statkiem dr. Hefta „R. H. VII” przy 600 tonnowym obciążeniu potrwa tylko 40 godzin.

Wreszcie dr. Heft twierdzi, że wynalazł typ okrętu powietrznego „R. H. VIII”. Waży on 12.000 ton. Przy pomocy tego aparatu można będzie wznieść się, ewentualnie opaść, poza sferę naszego systemu słonecznego.

Na szczęście wynalazca oświadcza, że

realizacja tego ostatniego modelu przy obecnym stanie techniki jest problematyczna. Skromniejsze wszakże statki powietrzne dla odbywania

przejażdżek na Mars

księżyc nie natrafia na... żadne przeszkody prócz natury finansowej.

A może znajdzie się jakiś kapitalista, który przyczyni się do zrealizowania tego projektu?

Gorzej jednak będzie z pilotem, gdyż wątpić można poważnie, czy znalazłby się taki zuch, nie omijając Lindbergha, który zechciałby zająć miejsce w kabinie, mającej go unieść w nieznaną zaświaty aż tam, gdzie mrugają zalotne gwiazdki...

Krateczki sądowe.



Gdy mąż ma ładną żonę... Smutna opowieść o zdradzie.

Przed świętami sporo miał człowiek do załatwienia, tak, że nie było czasu nawet do sądu zajrzeć i jakiejś ciekawej sprawy się przysłuchać, trza było bowiem po sklepach, jak kot z pecherzem, latać i kupować jajka, zajączki, mazurki, bombonierki, murzynki czekoladowe i t. p. historyjki, a to wszystko gwoździ uradowaniu serce legjonu znajomych niewiast. I byłoby się stało tak, że akurat na wtorek, niiby na trzecie święto, zostałbym bez krateczek, czego by mi napewno mój redaktor nie darował. Jednakże dobry bóg dziennikarzy przyszedł mi z pomocą i w najkrzyżczyjszym momencie zetknął mnie ze znajomym, z którym się nie widziałem od roku. Siedziałem z dwoma tuzinami paczek większych i mniejszych u Komara, gdy

Cajus Plinius Cecundus! — znakomity przyrodnik starożytności (ur. 23 r. po Nar. Chr.) — opisuje w swej Historji Naturalnej, że Rzymianie używali nieraz ptaków, aby przesyłać szybko na prowincję wiadomości o

rezultatach wyścigów.

Robili to w sposób następujący: nóżki ptaków były malowane na kolory wozów stojących do wyścigów. Jeżeli pewien wóz wygrał — ptak z odpowiednim do jego koloru malowaniem zostawał wypuszczony na wolność i wracał do rodzinnego miasta, które taką drogą dowiadywało się o

imieniu zwycięzcy.

Udało się również ściśle oznaczyć drogi, po których niektóre ptaki wędrowne wykonują swój doroczny odlot. Tak np. gęsi z cieśniny Behringa na zimę odlatują na południe, nie trzymając się wybrzeży: leca one wprost przez Pacyfik drogą wiedzącą ponad wyspy NowoArchangielskie i archipelag Królowej Charlotty aby dopiero koło ujścia rzeki Oregon opuścić się na ląd Stanów Zjednoczonych.

Badania nad ptakami opatrzonemi w obrączki wyjaśniły już poniekąd długość życia pewnych gatunków, zwłaszcza kaczek. Wiemy już obecnie napewno, że żyć mogą do dwudziestu lat, i to pomimo strasznej śmiertelności naogół panującej wśród ptaków. Obliczono, że rocznie co najmniej piąta część ogółu

ptaków wymiera.

Zabijają je w ogromnej ilości burze, drapieżne zwierzęta i ludzie, zabijają je druty telefoniczne, kable elektryczne i latarnie morskie, niszczą choroby, brak pożywienia a czasem nagłe zmiany temperatury. Zabija zaś przedewszystkiem cywilizacja. Amerykanie obliczają, że jeśli nie zaprowadzą u siebie ściślejszej ochrony, to w bardzo krótkiej przyszłości cztery miljarde ptaków zamieszkujących dzisiaj Stany Zjedn. spadnie do

połowy tej cyfry, a niektóre gatunki doszczętnie wyginą.

Dlatego też rząd bardzo usilnie popiera rozwój stowarzyszeń „obróczkowania ptaków”, widząc w nich nie tylko naukowy sposób badania przyrody ale i doskonały system ochrony. Stowarzyszenia te w swych 1200 stacjach zajmują się nakładaniem aluminiowych obrączek na łapki ptasie. Jednak taka stacja w ciągu roku łapie przeciętnie

40.000 dziłkich ptaków, które po zobrazkowaniu wypuszcza na wolność. Dla wykonywania tej pracy stacje amerykańskie posiadają specjalne tereny przystosowane do potrzeb swoich skrzydlatych klientów, karmią ptactwo i wszelkimi wygodami przyciągają.

Prenumerując „LOT POLSKI” popieracie L. O. P. P.

Prenumerata roczna 12.— złotych — P. K. O 7860. Warszawa.— Długa 50.

zapukałem do drzwi. Depesza! — krzycze. — Żonka otwiera, a ja nogę między

drzwiami, tak, że zainknać nie może. Jak przez mgłę ujrzałem jakiegoś draba bez marynarki: rzucam się na niego. I w tej chwili otrzymuję cios łaską w głowę. Padając jednak poznałem go... Gdy się oknałem leżałem na łóżku, wkrag mnie pełno ludzi. Lecz żony mej nie było, uciekła w obawie przed zemstą. Wyjechała gdzieś do krewnych do Radomia. Ale typek został. Zaskarżyłem go do sądu o pobicie. Nazywa się Wiktor Cedrowicz, ul. Sienkiewicza 73, niech pan sobie zapamięta. Dostał dwa tygodnie aresztu.

No, dowiedzia, widzę, że się panu pieszcy. A propos: prowadzę już akcję rozwodową. Au revoir.

A ja, kratecznik, siedziałem bez ruchu... zdruzgotany.

Będę się streszczał. Po pół godzinie

Sa-wicz.

Legenda, która pokutuje w narodzie Aman Ullaha.

Czy Afganiec pochodzą od żydów?

Pochodzenie narodów to problem tak zawarty i zamglony, kryjący się w tak ciemnych pomrokach podań i legendarnej przeszłości, że trudno nawet historykom o bogatej erudycji zagadkę tę rozwiązywać. Lecz pewne znamiona plemienne rzucają często wyraźne światło na tę kwestję i ułatwiają

jej rozwikłanie.

Tak właśnie ma się rzecz z narodem afgańskim, który obecnie absorbuje opinię publiczną ze względu na podróże krajoznawcze królewskiej parv. Czytelnik oglądający fotografie króla i królowej Afganistanu albo naoczny obserwator osób musi zauważyć wybitne cechy semickie, dające świadectwo pochodzeniu.

Istotnie w narodzie afgańskim pokutuje legenda o pochodzeniu Afganów wprost od króla Saula. Według tejże, gdy w roku 586 przed Chr. Nabuchodonozor zdobył Jeruzolimę, Afgani, syn Jeremiana, syna Saula zajął na czele jednego z 10 żydowskich szczepli kraj dzisiaj przez Afganów zamieszkiwany i nazwał go swoim imieniem. Do dnia dzisiejszego Afganiec uważają tę legendę

za prawdziwie historyczną

i tak w słowie, jak i w piśmie nazywają się „Beni Israel” czyli „synowie Izraela”. Historia żydowska jednak mówi tylko o dwóch szczeplach żydowskich, Judzie i Benjaminie, którym udało się powrócić do Palestyny z niewoli babilońskiej.

Lord Curzon, badacz bardzo trzeźwy i pozytywny, który zwiedził całą Azję i napisał o swojej podróży dzieło naukowe bardzo interesujące, podaje to podanie jako komentarz, mający wszelkie cechy,

prawdy historycznej. Wielu angielskich oficerów, zajmujących się badaniem historii Afganistanu, solidaryzuje się z teorią

lorda Curzona,

a na jej poparcie opowiadają, że w czasie służby swojej sporykali się w Afganistanie stale z imionami hebrajskimi mężczyzn i kobiet. Według ich relacji w pewnych okrogach utrzymują Afganiec po dzień dzisiejszy Pałszy z temi samemi rytuałami, co żydzi a nawet nie wolno im spożywać w tym czasie chleba, lecz jadają wyłącznie mace.

Wielu reprezentantów ściślejszej wiedzy historycznej przeciwstawia się tym dowodom i uważa nawet własną tradycję mieszkańców Afganistanu jako myt. Imiona hebrajskie są zarazem muzałmańskiem — twierdzi orientalista angielski Edward Denison Ross — i Afganiec nabyli je wraz z przejściem na mahometanizm. Gdyby Afganiec pochodzili od żydów, mieliby zbliżony do nich język, a tymczasem mowa afgańska w niczem

nie przypomina hebrajskiej.

Teoria ta jest jednak o tyle nie wytrzymała na krytykę, że w takim razie dwie trzecie dzisiejszych żydów należałoby odsądzić od żydowskiego pochodzenia, ponieważ nie znają już od kilku pokoleń języka hebrajskiego.

Jak wiadomo, także Anglecy utrzymują, że wywodzą się od jednego z dziesięciu pokoleń Izraela. Badania nad tą tezą niedają jednak naukowo pozytywnych wyników. Mimo, że już całe tomy, a nawet całe biblioteki spisano na ten temat, należy uważać tę teorię za legendę.

Najrado kanoc — względem gdy.

W Wierstkich przedudniem za

Była to zimy. Już p i zająłmo i na wspo pów. I już o pogoda słoi się niebi

W piat i po sklepac Oczywiście pach spoży w cukiera szły się

baranki z w tym roku kolwiek. N wydziałami kie flości m siko zostało

Bez prz obzarstwo triumfy. Tal wało

Pog wyzywane chorował v sie, zreszta, poprostu ter de j wzyty nia się świę wo, hoby się

I w rezu tner”. Pierw aszemu cha Nieprzejrzan legły Piotrk wego potego wielkiego św dziwem

eldor Zapotrze slychane. Ju było znaleź Większa czę poza miasto. tym roku E

W okolic gwarno. C do Rudy, co Dużo weso tujacemu lud

J. KRZEWI BA

— Józefi będzie mój s żeby wszyst warte tyle, c kolczyki. A najwyżej dw uy masz co

Lodzja za Franje obiem trząc jej bysl

Stuchaj, F odpowiedz m dzila się zar krawca na Czy wolałab wająca w do niezameżnym

Siekierków netyzującem milczala.

— No, m Lodzja.

— Ja... ja szcie.

— Nie wi się Hipsiówn mojem stanow wahania wyb od ciebie zale

— Tak ale

— Tak ale

— No co?

Od wiwatów do dyngusa. Wędrowki wielkanocne.

Nastroje świąteczne wśród ludzi i w naturze.

Najradośniejsze święta w roku — Wielkanoc — dopisały w Łodzi pod każdym względem. Przedewszystkiem co do pogody.

W Wielką Sobotę zrazu ogarnęło wszystkich przerażenie, gdy nagle przed południem zaczął padać... śnieg.

Była to jednak ostatnia pogroźka złej zimy. Już po południu niebo przetrzało się i zajaśniało słońce, rzucając blaski świetne na wspaniałe okna wystawowe sklepów. I już do trzeciego dnia, t. j. do dzisiaj pogoda słodka, niebywałą wysokie śmiały się niebiosy...

W piątek i w sobotę ruch na ulicach i po sklepach wzmógł się do maximum. — Oczywiście, wylącznie niemal w sklepach spożywczych składach win i wódek w cukierniach. Ogromnym popytem cieszyły się

tradycyjne zajaczki, baranki z chorągiewką, no i jajka, które w tym roku były cudowniejsze niż kiedykolwiek. Niektóre z nich były wprost arcydziełami sztuki. Napiekły cukiernie wielkie fiolet mazurek, sekaczki i bab. Wszystkie zostały wykupione.

Bez przesady powiedzieć można, że obżarstwo świeciło podczas tych świąt triumfy. Tak nas przynajmniej poinformowało

Pogotowie Kasy Chorych.

wzywane nader często do wypadków zachorowań wskutek przejedzenia... Niema się, zresztą, czemu dziwić. Uprawiany był poprostu terror konsumpcyjny. Podczas każdej wizyty zmuszano człowieka do raczenia się święconem. Odmówić zaś nie wolno, bo by się gospodarstwo obrazili...

I w rezultacie — generalny „katenjamer”. Pierwszy dzień świąt nadał miastu naszemu charakter szczególnie uroczysty. Nieprzebrane tłumy spacerowiczów zajęły Piotrkowską, brak ruchu tramwajowego potęgował jeszcze bardziej nastrój wielkiego święta. I dzień ten stał się prawdziwym

eldoradem dla szoferów.

Zapotrzebowanie na taksówki było nie słychane. Już o jedenastej rano nie sposób było znaleźć jednej chociażby wolnej. — Większa część samochodów wyjechała poza miasto. Po raz pierwszy bowiem w tym roku Łódź wyległa

na łono przyrody.

W okolicach podmiejskich rojno było i gwarno. Cafem rodzinami wjeżdżano do Rudy, do Zgierza, Andrzejowa i t. d. Dużo wesołych emocyj dostarczył świętującemu ludkowi

dyngus.

Ulice nasze nabrały charakteru tej bujnej wesołości, którą tętnią ulice miast południowych w czasie karnawału. Oblewano się wodą zwykłą i kwiatową; nie obezšlo się coprawda bez karygodnych figlów: niektórzy „dowcipnie” używali do oblewania bliznich płynów palących i cuchnących. Wypadki takie, wysoce niekulturalne, miały miejsce w samym centrum miasta na ulicy Piotrkowskiej. Naogół przecież było wesoło.

Pomimo surowych zakazów policyjnych

strzelanie na wiwat

z petard i chloranu potasu, zwłaszcza przy kościołach w czasie rezurekcji, co chwila lukiem ogłuszającym napelniało powietrze. W paru wypadkach wiwatowanie to pociągnęło za sobą skutki tragiczne dla strzelających wyrostków.

Słusznie można powiedzieć, że święto takie, jak Wielkanoc, jest wielką rewją religijną. Radosne i potężne dźwięki dzwońców, wieszczące światło święte: Alleluja! dotarły wszędzie. Nawet w sercach najbardziej niewierzających dzwony te obudziły wspomnienia lat dziecięcych, lat dawnej wiary. I oto tłumy nieprzebrane podążyły do świątyni składając hołd złożony w grobie Chrystusowi.

Najpiękniejsze groby podziwialiśmy w katedrze św. Stanisława Kostki i u św. Krzyża.

Rzecz szczególna. Pomimo obfitego raczenia się przez ludność alkoholem kradzieże policyjne zanotowały mniej niż zazwyczaj wypadków, bójek i krwawych rozpraw rozowych, w które obfituje każda niemal niedziela czy inny dzień świąteczny. Śnac

sumienie nie pozwalało

ludziom zakłócać uroczystego nastroju najcudowniejszego święta w roku przelaniem krwi bliźniego.

I jeszcze jedno. W czasie obecnych świąt odbyło się bardzo

dużo ślubów.

Wbrew twierdzeniom pesymistów, że zdążamy w ślady Francji, Polacy nie tracą jeszcze chęci do wstępowania w związek małżeński, co jest z ogromną korzyścią dla przyszłości narodu. Oby tylko poprawił się nasz stan ekonomiczny, a wszystko będzie dobrze.

Nielada uczyć nich też radioamatorzy. Wszystkie stacje kontynentu nadawały cudowne transmisyje uroczystych nabożeństw, odprawianych w świątyniach.

Zapomnieć o sobie, -to szczyt szczęścia.

Opinia angielskiego pisarza.

Na zjeździe Zjednoczenia Studentów w Oksfordzie, który odbywał się w dniach 2-go kwietnia b. r., jednym z mówców był

znany autor John Galsworthy, który przemawiał na temat: kiedy człowiek osiąga najwięcej szczęścia.

Galsworthy mówił: — Nigdy tak szczęśliwym się nie czuję jak wtedy, gdy mogę się pograżyć w myślach lub uczuciach lub robocie i

zapominać o sobie samym. Można to także osiągnąć, zbierając motyle, lub ziola, lub krajac swego bliźniego. Pewien sławny chirurg, kolega mój szkolny, wpadł na ten sam pomysł już w szkole, gdy pacili dwa pensy kolegom

za pozwolenie wwrwania zęba, która to operacja napelniała go błogością, a obecnie uzyskuje ten stan wycinając pacien towi wyrostek robaczkowy.

Oczywiście prostoduszni ludzie powiedzą, że najlepiej w pijaństwie zatracić się świadomości siebie samego, lecz jest to przesad. Natomiast przemawianie

publiczne jest skutecznym środkiem. Można się wtedy tak zapomnieć, że dopiero szarpnięcie za połe surduta

od tyłu, przyprowadza do przytomności, czasem potrzeba aż dwa razy pociągnąć, aby mówca przypomniał sobie... słuchaczów.

Który zawód najlepiej nada się do zatracenia naszej świadomości?

Najmniej zawód pisarski, gdzie chwile zapomnienia o sobie bywają tak rzadkie jak oazy na pustyni.

Do zajęć, dających najwięcej zadowolenia, należy rolnictwo, będące wybitnie uczciwą pracą i przysparzającą dużo dobrego swemu krajowi.

Zakończył p. Galsworthy zdaniem. — Mam wrażenie, że najlżejszym lekarstwem na zbytnia świadomość siebie samego jest zajęcie pochłaniające wszystkie myśli i uczucia. Natura, jak pajak pilnie śledząca wypadki zbyt wybujała, podrzuca nam taką filozofję jako środek ochrony.

— Przepraszam cię! Nie przypuszczałam. Sama dopytywałam, sama zaczęłaś te rozmowy.

— Prześtafimy o tem mówić. Na zakończenie powiem ci, że nigdybym się nie zniżyła do poślubienia kogokolwiek w tym rodzaju, jak twój brat.

— Teraz z kolei Franja zacerwienila się i rzy nabiegły jej do oczu. Podeszła do toalety i zaczęła się pudrować.

— No, chodźmy na śniadanie — zawołała Łodzka, zmieniając to, widząc, że ostatniem swem powiedzeniem uraziła koleżankę.

II. Gdy po śniadaniu, które przeszło w przykrym nastroju, Łodzka z Goldkindem zostali sami, grubas, rozwalony z cygarem na otomanie, zaproponował swej przyjaciółce, aby zatelefonowała do Zamięckiej i, z okazji imienin, zaprosiła ją na imieninową ucztę do Bristolu.

— Ależ, ja się z nią tak dawno nie komunikuje, jeszcze mną wzgardzi, a wtedy zlyrtuje się na całą dobe.

— No, zrób to dla mnie, sprobuj zatelefonować. Widzisz, będzie na tem zebraniu generał Mielkow; panna Zamięcka to byłoby dla niego atrakcyjne sasiedztwo przy naszym stole. He?

Goldkind znalazł w książce telefonicznej numer mecenasa Zamięckiego i dwie dawne przyjaciółki na długi czas zajęły swoją rozmową linję, łączącą mieszkanie Łodzi z domem Zosięńki.

Łodzka dowiedziała się od przyjaciółki, że tenis nie jest już jej jedyną namietnością. Prawie już zupełnie porzuciła swą rakięte i piłki. Teraz nowa jej na-

Niemen grozi wylewem. Ostre pogotowie u saperów.

Z Wilna donoszą: Na Wilji dał się zauważyć stały przyrósł wody. Poziom rzeki podniósł się o pół metra.

Sytuacja mimo niezwykle wysokiego poziomu wód w roku bieżącym — nie jest groźna i że w tych punktach gdzie Wilja groziła zalewem stale czuwa straż i policja wodna.

Władze wojskowe, które zostały powołane do współdziałania w ewentualnej akcji ratowniczej, zarządziły ostre pogotowie wszystkich oddziałów saperów.

Na Niemnie sytuacja, która chwilowa pod Druskienikami wydawała się dość groźna, mimo braku porozumienia z odnośnymi władzami litewskimi, dała się całkowicie opanować.

W dniu wczorajszym ostatecznie został usunięty przez oddziały saperów DOK. III. zator lodowy pod Druskienikami przez co drewniana część mostu na Niemnie po stronie polskiej nie uległa zniszczeniu. Natomiast po stronie litewskiej

runął most żelazny

na Niemnie. Według relacji jakie w drodze okólnej zdołano otrzymać z tamtej strony kordonu, władze litewskie, mimo iż zorganizowały wszystkie swe siły, są wprost bezsilne.

Sytuacja na Niemnie w pasie przogrąnycznym do stronie litewskiej przedstawia się w chwili obecnej bardzo poważnie. Zatory lodowe Litwini usiłują obecnie usunąć za pomocą dynamitu.

Brak trzewików powodem samobójstwa.

Rozpacz 12-letniej dziewczynki

Z Sosnowca donoszą: W Sosnowcu zaszedł wypadek usiłowania samobójstwa 12-letniego dziecka, a powód tego kroku był tak błahy, że trudno nawet dać wiare.

Rodzice 12-letniej Heleny Bloch przyrzekli swej córce sprawić nowe trzewiki na święta.

Zadrowadzono ją więc do szewca, który wziął miare. Z powodu nawalu pracy szewc nie wywiązał się z powierzzonego mu zadania i trzewików na oznaczony termin nie zrobił.

Na wieść o tem dziecko wpadło w rozpacz i w przystępie jej usiłowało

popelnic samobójstwo

przez wypicie esencji octowej. Po spróstrzezeniu przez rodziców tego kroku do młodocianej desperatki wezwano lekarza, który udzielił jej pierwszej pomocy, poczem polecił przewieźć ją do szpitala miejskiego na Pokinie.

mietnością był samochód. Zwierzała się Łodzie, że ojciec obiecał jej kupić auto, gdy się już nauczy niem kierować. Ale ona poważnie traktuje te studia. Chce wtajemniczyć się nietylko w sposoby kierowania automobilem; ona pragnie poznać jego mechanizm, całe wnętrze, duszę... Snuła przed niecierpliwą córką przednią plany na przyszłość. Oto pragnie brać udział w najpoważniejszych raidach samochodowych, wyścigach, konkursach... Z niezbędnych utensylii dla sportsmenki automobilowej miała już helm z okularami, skórzany płaszcz i zimową dachę.

Słyszac o nowej manji swej dawnej przyjaciółki, Łodzka postanowiła skorzystać ze sposobności i zaproponować jej Józefa, jako mentora.

— Wiesz, Zosięńko, że się wyborne składa. Dziś na imieniny dostałam własnie śliczny samochód... Ach, tak, dziś moje imieniny. Dziękuję ci bardzo. Otóż mój szofer, Józef, wyuczy cię bezinteresownie kierowania samochodem, jeżeli nie wzgardzisz moją propozycją. Mogłabym po ciebie przyjechać, a potem może byś zaszczyliła swą osobą skromną imieninową kolację. Nie. W Bristolu. Osobny będzie gabinet... Więc o ósmej... Dobrze? Ja zwykle o tej porze jem obiad. Tak, tak... Przyzwyczailam się do tego w Paryżu i Monaco. Więc punkt o siódmej mój szofer zatrąbił pod bramą twego domu. Ja będę czekała w aucie... Co takiego? Nie słysze. Tak coś szumi w słuchawce. Aha! Słyszysz, słyszysz! Naturalnie, weź swoje okulary, weź. Pojedźcie, my za miasto, to spróbujesz trochę kierować.— Pa, pa, Zosięńko!

J. KRZEWIŃSKI — 78) BALETNICA. POWIEŚĆ.

— Józefa... Za jakie pół roku pewnie będzie mój ślub. A czy ja mogę marzyć, żeby wszystkie prezenty weselne były warte tyle, co te jedne twoje imieninowe kolczyki. A przecież ślub się bierze raz, najwyżej dwa razy w życiu, a ty imieniny masz co roku.

Łodzka zastanowiła się nagle, wzięła Franję obiema rękami za ramiona i, patrząc jej bystro w oczy, zapytała:

— Stuchaj, Franju! Stuchaj, namyśl się i odpowiedz mi szczerze. Czy tybys zgodziła się zamienić twego narzeczonego, krawca na bogatego kupca Goldkinda?

— Czy wolałaby być, tak jak ja, panią, opływającą w dostatki, czy też wziąć ślub z niezamecznym rzemieślnikiem?

Siekierkówna spuściła oczy pod magnetyzującym spojrzaniem przyjaciółki i milczała.

— No, mów, Franju — zachęcała ją Łodzka.

— Ja... ja nie wiem — odrzekła wreszcie.

— Nie wiesz? Ha ha ha! — zaśmiała się Hipsiówna. A gdyś się zachwycała moim stanowiskiem, zdawało się, że bez wahania wybrałabyś mój los, gdyby to od ciebie zależało.

— Tak ale...
— Tak ale, ale... Właśnie, to „ale”.
— No co? Franja spojrziała na słuchającą

jącą je Pelcie i odprowadziła Łodzie w kąt pokoju. Zaczęła jej szepem mówić do ucha, aby tamta nie słyszała:

— Gdybyś ty, Łodzkięńko, wiedziała? Gdybyś wiedziała?... Mój brat, nie patrząc na wszystko: na twój romans z Felkiem, na te inne tam kawalki, wreszcie na tego starego Goldkinda — z pocałowaniem ręki ożeniłby się z tobą. Więc jeżeli tobie nie dogadza to wszystko...

Łodzka zacerwienila się i odsunęła od siebie przyjaciółkę.

Była oburzona. Co sobie myśli ta naiwna Siekierkówna, że Leon zrobiłby Łodzie łaskę, ofiarując jej swe nazwisko? Więc gdyby nawet przystała na tę szaloną propozycję, to w ich pojęciu, zgoda na ten mezaljans z jej strony, nie byłaby zstąpieniem królowej do chaty proletariusza, lecz przeciwnie: on, Leon Siekierka łaskawie gotówby przez palce patrzeć na liczne braki, jakiekolwiek, jak Łodzka, narzeczoną, nastroczalaby takiemu jak Leon Siekierka, epuzerowi.

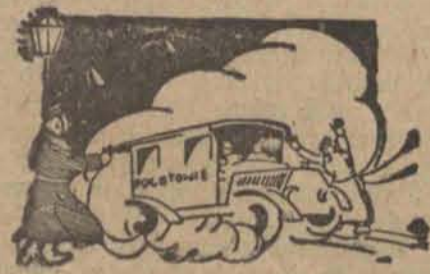
Śmieszne!
— Jakaś ty naiwna, Franju! — zawołała, przewyciężywszy chęć nawymyślenia z miejsca przyjaciółce, która w tak obraźliwej formie ośmieliła się jej zarekomendować swego brata.

— Czy twój brat pasowałby na mojego męża? Przecież ty widzisz jak ja żyję i co ja już teraz jestem? Czy nie odczuwasz różnicy między nami. Ja jestem dama.

— No, tak, zapewne... To też ja tak tylko... Przecież wiem, że to niemożliwe.

— Więc poco gadać i mnie irytować w dniu imienin.

Dzień w Łodzi.



Uczta kłótliwych braci. Zwyczajnie uderzenie laską.

Podczas świąt Bronisław Michciak, zamieszkały przy ulicy Nowo-Dworskiej 39 poszedł na jajko do brata swego Andrzeja

zamożnego wieśniaka, zamieszkałego pod Łodzią. Uczta zamieniła się niebawem w piątykę, a potem w bójkę. Porywczy łodzianin zaczął rzucać w brata talerzami, butelkami, słowem całą zastawą stołową. W pewnej chwili Andrzej Michciak rozgniewany, nie na żarty, chcąc przeciwstawić się bratu, porwał grubą laskę i grzmotnął nią Bronisława w czoło. Ten brocząc krwią upadł. Przewieziono go niezwłocznie do Łodzi,

gdzie lekarz pogotowia ratunkowego udzielił mu pomocy, a następnie odwiózł do domu. Andrzeja Michciaka pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Kanonada w szczerem polu.

Tragiczne nieporozumienie.

16-letni Wincenty Sobczyk, zamieszkały przy ulicy Słowiańskiej 70, od wczesnego ranka, zaopatrzony w petardy wyszedł na pobliskie pole i wraz z wieloma innymi chłopakami

rozpoczął kanonadę.

Pograżeni w obłokach dymu chłopcy strzelali bezustannie. Strzelanie to jednak doprowadziło do nieporozumienia. Sobczyk mylnie poczytał sobie z niejakim Stanisławem Ledniakiem, bez stałego miejsca zamieszkania. Ostatni w pewnej chwili podniósł kamień z ziemi i rzucił go w Sobczyka. Sobczyk upadł na ziemię łamiąc sobie

prawą rękę.

Wijącego się w bólach chłopaka przeniósł koleczy do domu, gdzie lekarz pogotowia Kasy Chorych udzielił mu pomocy. Krewkiego Ledniaka pociągnęła policja do surowej odpowiedzialności.

Krwawy śmigus w bramie. Brutalny czyn zdenerwowanej panny.

Mieczysław Broniarczyk, zamieszkały przy ulicy Napiórkowskiego 171, spacerował wczoraj po ulicy Piotrkowskiej i kolońska woda

oblewał przechodzącą ulicą dziewczynę. Wiele z nich przyjmowało tradycyjny „dyngus” ze śmiechem, jedna atoli oburzyła się nie na żarty, a kiedy zła wbiegła do jednej z bram, Broniarczyk pobiegł za nią, mając nadzieję, że z sympatyczną dziewczyną zawrze znajomość. Zawiódł się jednak srodze na tem. Dziewczyna bowiem wyrwała mu z rąk butelkę z wodą kolońską i uderzyła go nią w skroń.

Broniarczyk brocząc krwią zatoczył się i upadł na ziemię; krewka dziewczyna, wyszła czempredzej z bramy i znikła w tłumie. Do nieprzytomnego Broniarczyka zawezwano karetkę miejskiego pogotowia ratunkowego. Lekarz po nałożeniu opatrunku pozostawił Broniarczyka na miejscu.

Zły dzień wykolejńca. O rybce wyłowionej z tłumu.

Na rezurekcji w katedrze św. St. Kostki znalazł się również w przewidywanym „zarobku” Florian Zachalik

zawodowy złodziej

kieszonkowy bez stałego miejsca zamieszkania. Wcisnął się tam gdzie było najciśniej. Robota szła mu dobrze i kieszenie jego napelniały się powoli skradzionymi portfelami i portmonetkami. W pewnej chwili włożył rękę do kieszeni stojącego obok niego mężczyzny. Ręką natrafiał

na portfel.

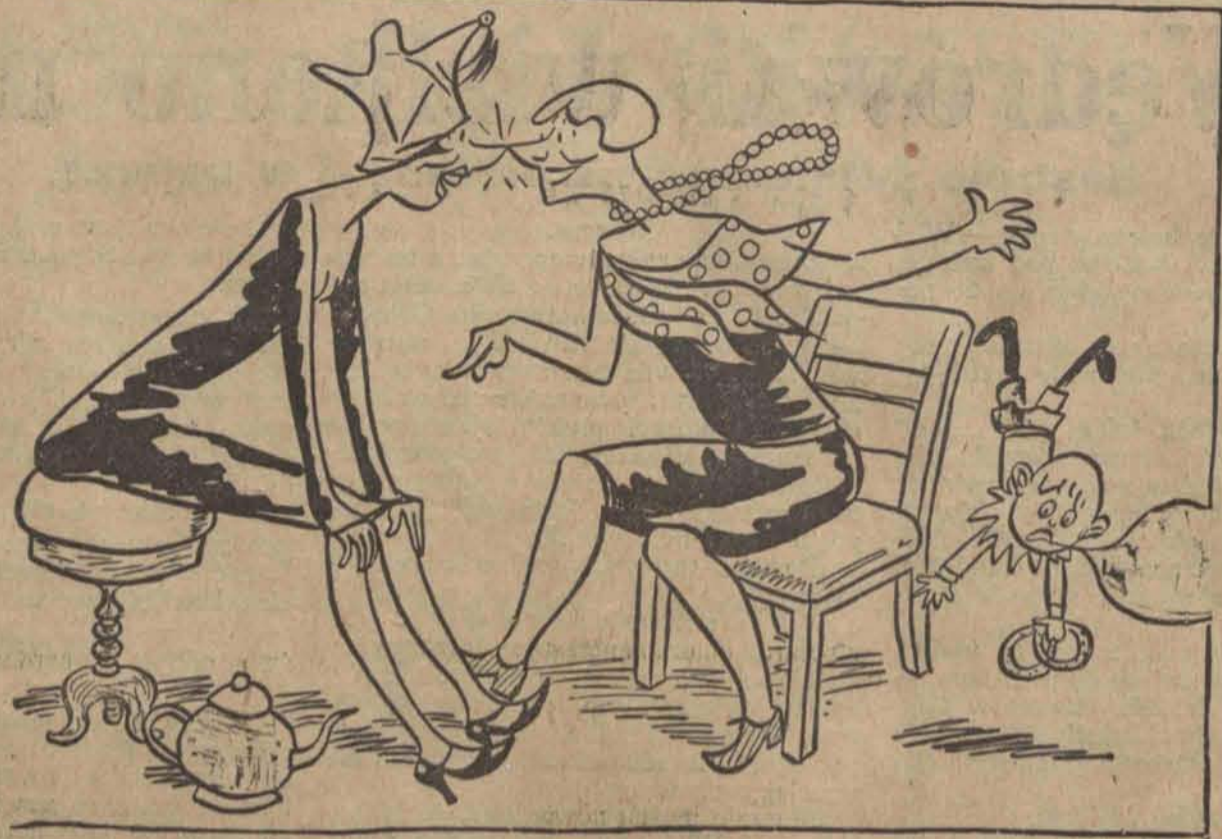
nałęczony jak się potem okazało do wywiadowcy policji śledczej. Zorientował się ten szybko w sytuacji i zlapawszy złodzieja odprawdził go do najbliższego komisariatu policji.

Przy rewizji odebrano Zachalikowi

4 portfele

i tyleż portmonetek, pochodzących z kradzieży. Ujętego złodzieja przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Pilny bal.



Pani I: — Czemuż to państwo urządza bal w piątek? Czy nie możnaby odłożyć na sobotę?
Pani II: — Żadną miarą. Na sobotę mamy zamówioną licytację ruchomości przez komornika.

Zdaje się, że mnie obrażono...

Bójka na rogu.

Każdy człowiek na swój sposób Boga chwali; Murzyn z Afryki skacząc przez ognisko i uderzając w gong, człek pobozny modląc się w kościele, a pijak, wódke pijąc. Do tej ostatniej kategorii należał również

Wojciech Pikała.

Ślusarz, zamieszkały przy ulicy Skierniewickiej 3. Jak zaczął pić w Wielką Sobotę tak skończył dopiero wczoraj. Skonsumował nieprawdopodobnie wzrost ilości alkoholu, co w rezultacie pociągnęło za sobą skutki tragiczne. Po pijanemu bowiem spokojny zazwyczaj człeczyna stał się tak buńczuczny, że szukał jeno okazji do zwady i bójki. Jakoż okazję tę znalazł wczoraj wieczorem na ulicy Zgierskiej przy rogu Bolesława Chrobrego.

Przechodząc obok grupki młodych odświeżenie wystrojonych ludzi, odniósł wrażenie że czynią o propos niego uszczypliwę uwagę.

Tęgo stanowczo darować nie mógł. Rzucił się tedy na nieprzyjaciół!... Co dalej było nie wiadomo. Natomiast kronika pogotowia ratunkowego wzbogaciła się o jeden jeszcze wypadek. Zanotowano go tak: Przy zbiegu ulic Zgierskiej i Chrobrego został pobity tępymi narzędziami przez nieznaną sprawców Wojciech Pikała będący

w stanie nietrzeźwym.

Rany tłuczone głowy i twarzy. Po nałożeniu opatrunku odwieziony do domu Skierniewicka 3.

Kurek na schodach.

Niespodziewany gość nieostrożnej gospodyni.

Święta takie, jak Wielkanoc, są bardzo miłe widziane przez wszystkich, a szczególnie przez

złodziei mieszkaniowych.

Ludzie bowiem chodzą z wizytami i zostawiają mieszkania swe bez opieki, zamykając je tylko na klucz. Otworzenie zaś takich drzwi zamkniętych to przecież bagatelka dla złodzieja. Kradzieże mieszkaniowe w święta naogół udają się rze zimieszkom, zdarza się jednak, że któremuś powinie się noga. Tak np. wczoraj w drugie święto do mieszkania Kotkowskich przy ulicy Przedzalmianej 53 zakradł się złodziej. Myślał, że domownicy wyszli na czas dłuższy, lecz myślał źle, bo pani Konstantyna Kotkowska pobiegła jeno na dół

do sasiadki.

gdzie zabawiła dłuższą chwilę. Jakież było jej przerażenie, gdy wróciwszy do mieszkania zastała drzwi otwarte. Wchodzi i widzi iż jakiś jegomość rzezczy do worka ładuje. Zdołała jeno krzyknąć, gdy złodziej odepchnawszy ją, gwałtownie zjechał w dół po schodach. Skoczywszy jednak z czterech stopni, zwi-

chnął sobie nogę i upadł. W tejże chwili schwytny został

przez dozorcę.

Itóry wybiegł wskutek histerycznego krzyku Kotkowskiej. Odprawdzono złodzieja do komisariatu. Tu okazało się, że jest to niejaki Bartłomiej Kurek specjalista w kradzieżach na „szprung”.

Osadzono go w areszcie.

Samobójstwo urzędnika w łaźni.

Strzał rewolwerowy w kabinie.

Z Katowic donoszą:

Do łaźni miejskiej w Katowicach przy ul. Mickiewicza wszedł jakiś gość i zażądał oddzielnego

przedziału kąpielowego

z wanną. Otrzymałszy przedział nr. 6, gość zamknął się i zaczął się rozbierać. Nagle jeden z kąpielowych gości w sąsiedniej kabinie poczuł jakieś głuche łeki i

podeirzany chrzesz.

jakby repetowanej broni, dolatujące z kabiny nr. 6. Zaciekawiony gość wychylił się ponad przegrodę i zairzał do sąsiedniego przedziału. Rozebrał sasiad trzy mały w jednej ręce nóż, a w drugiej rewol-

wer. Przerażony mimowolny świadek ukrył się natychmiast w swej kabinie, gdy w tym momencie padł strzał. Na odgłos strzału służba wytrzymała drzwi i znalazła

stygające już zwłoki

nieznanego osobnika. Natychmiast zaalarmowano policję, która przybywszy stwierdziła że denat jest starszym kontrolerem Wydziału Skarbowego w Katowicach i nazywa się Grosser Leon. Przyczyną samobójstwa prawdopodobnie jest wytoczona denatowi sprawa dyscyplinarna i zawieszenie w służbie. Samobójca osierocił żonę i troje nieletnich dzieci.

Napad zamaskowanych bandytów na dom osadnika.

Z Równego donoszą:

Onegdaj zdarzył się w osadzie jazłowieckiej, gm. Tuczyn, już dawno nienotowany wypadek napadu bandyckiego. Do mieszkania osadnika Łukasza Górala wtargnęło

4 bandytów,

uzbrojonych w noże i rewolwery. Dwóch z nich miało na twarzach maski. Gdy wy-

straszony napadem Góral rzucił się do ucieczki, bandyci dopadli go i

zranili ciężko.

zadając mu nożem trzy rany w plecy, poczem nic nie zrabowawszy zbiegli w niewiadomym kierunku. Na miejscu napadu wyjechał osobiście kom. pow. pol. z Równego p. nadkom. Mikowiecki.

Łódź
ścinnie prz
ry wrócił
grana i jed
kiego piłka
Ruch bowi
nej tabeli n
imy zatem
football prz
dowany „w
starzych g
brzech reze
treningu. V
wać można
zarówno z

„Ruch”
mi jego jes
przedewsz
czło tej d
której Kusz
sika. W br
moc, w nie
nego, skład
gra zbyt os
Badura. W
Skrzydła
bramkarz
tacznika le

Turyści, Ka
chalski, Ka
Wielniński,
St. Kubiak,

Pierwsza
mvslna kop
mocniej” P
sowała się
Ruch jest f
jednak ci m
mują wyniki

Pomoc
przedstawi
sezonu. Ka
nej, jak rów
w formie i
prawi. Nie
bry i bardz
przeclętna
tam w spo

LKS-owi
ciwstawił z
nie dopisuje
ciężko skale
walida, Mila
rece, a resz
ciągłymi zm
nie bez głow
wieniu: MIL
Trzmiela, Ja
Hoffman, Ra
kie szanse, L
Czerwoni,

szybko opam
dział dosko
prze do zdo
Niestety par
paszcza ca
przewczem
na przyzwoi
ny LKS-u sa
werk zadużo
silnie obstaw

wytwarzają
LKS-u, które
dobrze prze
chwytwa na g
siłków bram
momencie po
na piłkę LK
powodzenie
skąja Ruch i
rzultatu. Pa
go, odbitym
Sowiak i fat
métrów. Do
ny. Po zmia
drużyna leps
dac w biege
Ataki Ruchu
czne, a starv
puszcza Fros
umie trzymad
nosj krwytv
LKS-u. Sob
mych powod
był b dobrv
stawski stale
wej pomocy.
ny Czerwony

SPORT.

Sukces śląskiej drużyny w Łodzi.

Słaba gra Czerwonych i Fioletowych.

Łódź podczas dni świątecznych gościnnie przyjmowała śląski „Ruch” który wrócił do Hajduk Wielkich z jedną wygraną i jednym „remis”. Jest to dla łódzkiego piłkarstwa ogromnie niepożądane. Ruch bowiem zajmował w zeszłorocznej tabeli mistrzostw aż 12 miejsce. Stojmy zatem wobec pewnego faktu: łódzki football przeżywa ciężki kryzys, spowodowany „wykańczaniem” się niektórych starych gwiazd, brakiem młodych dojrzałych rezerw, no i lenistwem drużyn w treningu. Wszelkie te braki zaobserwować można było na obu meczach Ruchu, zarówno z Turystami jak i ŁKS-em.

„Ruch” nie jest silną drużyną. Zaletami jego jest szybkość, niezła technika i przede wszystkim ogromna ambicja. Na czoło tej drużyny wybija się obrona, w której Kusz (lewy) jest lepszy od Łukasika. W bramce Komander pewny. Pomoc, w nieco odmiennym od zeszłorocznego, składzie jest przeciętna, przyczem gra zbyt ostro, w czym celuje środkowy Badura. W ataku najlepszym jest Sobota. Skrzydła lotne lecz „dzikie”. Dawny bramkarz Kremer na pozycji prawego łącznika lepszy od środkowego Cuga.

Turyci, występujący w składzie Michalski, Karasiak, Niewiadomski, Kahan, Wieliński, Hinc, Michalski, O. Kubiak, St. Kubiak, Frankus.

Pierwsza połowa meczu była bezmyślną kopaniem obu drużyn „aby dalej i mocniej”. Przewaga jednak Ruchu zarysowała się dość widocznie. Po przerwie Ruch jest już dużo lepszy, niż Turyci, jednak ci mają ogromne szczęście i utrzymują wynik bezbramkowy.

Pomoc Turystów również nie przedstawia tej twardej linii z zeszłego sezonu. Kahan nie jest w kondycji fizycznej, jak również Hinc, Karasiak nie jest w formie i nie zdradza nadziei, iż się poprawi. Niewiadomski za to zupełnie dobry i bardzo obiecujący. Michalski po za przeciętną grą i dużą dozą szczęścia nie tam w spotkaniu z Ruchem nie pokazał.

ŁKS-owi, który drużynę Ruchu przez ciwstawił zmieniony i osłabiony skład nie dopisuje szczęście. Gafceki ze swą ciężko skaleczoną ręką był na boisku inwalida. Milla miał bolesnie pokaleczoną rękę, a reszta — reszta zdeprimowana ciągłymi zmianami składu była kompletnie bez głowy. A jednak ŁKS, w zestawieniu: Milla, Gafceki, Cyll, Gosławski, Trzmiela, Jańczyk, Stollenwerk, Sowiak, Hoffman, Radomski I, i Durka miał wszelkie szanse, by zejść z boiska zwycięzca.

Czerwoni, zaczawszy grę pod wiatr, szybko opanowali boisko. Ruch odpowiedział doskonałą obroną, jednak ŁKS, przed zdobyciem bramki zdecydowanie. Niestety para Radomski — Durka zaprzępaszcza całą masę dogodnych sytuacji, przyczem Durka nie może się zdobyć na przyzwoita centre. Cięgi prawej strony ŁKS-u są dużo lepsze, jednak Stollenwerk za dużo „kiwa” i jest wskutek tego silnie obstawiany. Obustronne zmagania wytworzą dość wyraźną przewagę ŁKS-u, której owocem są 2 kornery bite dobrze przez Durkę. Drugi rzut z rogu chwytła na głowę Radomski i mimo wysiłków bramkarza, który bardziej w tym momencie połował na Radomskiego, niż na piłkę. ŁKS. prowadzi 1:0. Zachęcenie powodzeniem Czerwoni mocno przyćskają Ruch i zanoszą się na powiększenie rezultatu. Po pięknym strale Radomskiego, odbitym przez Komandora, nadbiega Sowiak i fatalnie przestrzeliwuje z paru metrów. Do przerwy sytuacja bez zmian.

Po zmianie stron Ruch okazuje się drużyną lepszą niż ŁKS, który nie będąc w biegowym treningu „puchnie”. Ataki Ruchu stały się bardzo niebezpieczne, a stary rutyniarz Sobota ładnie wypuszcza Frosta którego Gosławski nie umie trzymać. To też 8-minuta przynosi krótki moment pod bramką ŁKS-u. Sobota strzela 1:1. Z niewiadomych powodów Cyll który w obronie był b. dobry przechodzi do ataku. Gosławski stał w obronie. Hoffman na prawej pomocy. Wnosi to zamęt do drużyny Czerwonych. Ruch atakuje coraz

ostrzej, a z atakiem ŁKS-u ma bardzo niewiele roboty. Ora staje się ostra do tego stopnia, że boleśnie zostaje kontuzjowany Stollenwerk a Milla jest formalnie pokaleczony. W 37 min. strzela z małej odległości Cug zwycięską bramkę dla Ślązaków. Za parę minut kończy się gra, już bez zmiany rezultatu.

ŁKS. był bardzo słaby. Jedynie Cyll grając w obronie był dobry. Milla ofiar-ny, Gafceki przeciętny. Reszta grała znacznie niżej swego poziomu. Sędzia p. Fidler zaproszony przez

obie drużyny wskutek niestawienia się p. Barana dobry.

INNE WYNIKI.

Mistrzostwo klasy A pomiędzy ŁKS. a Uniem przyniosło zasłużone zwycięstwo Czerwonym w stosunku 6:1 (5:0). Union przedstawia bardzo słaby zespół. Sędzia p. Hild.
 ŁKS. II. — Union II. 5:1 (1:1).
 Widzew — P.T.C. 2:1.
 GMS — Turyci 1:1.

Największy samolot świata.



W Anglii oddano przed świętami do użytku olbrzymi aeroplan metalowy, którego szerokość wynosi 47 metrów. Ogrom tego samolotu uwydatnia człowiek, stojący obok aparatu. Motory wytwarzają siłę 1300 koni mechanicznych, w aparacie zaś jest miejsce na 25 pasażerów.

Piłka nożna w kraju.

Sensacyjne wyniki.

(C-S) Warszawa. Warszawa gościła u siebie dwie zagraniczne drużyny. Wyniki osiągnięto następujące:

Union Oberschenewajder — Legia 3:1 (2:0).

Legia z 5 rezerwowymi. Bramki dla Unio- nu zdobyli Buse 2 i Freki 1. Dla Legii Zajackowski. Sędzia p. Walczak.

Polonia — Slavia (Brno) 7:3 (2:1).

Polonia grała nadzwyczajnie. Atak cho- dził jak na sznurku. Bramki zdobył dla Slawii: Bellin. Dla Polonii: Dittner 3, Em- chowicz 2, Jelski 2 i Krygler oraz Gra- bowski.

W drugim dniu spotkały się drużyny: Polonia — Union Oberschenewajder 0:1 (0:1).

Wygrała zasłużenie drużyna berlińska, gdyż Polonia wystąpiła z rezerwowymi. Bramkę zdobył Frike.

Legia — Slavia 5:4 (2:2).

Legia mogła wygrać więcej, jednak dzie- ki słabemu składowi w ostatnich minu- tach uległa. Wynik meczu co chwile zmieniał się. Sędzia p. Bednarski. Bram- ki zdobyli: Łańko 3, Ciszewski i Nawrot.

Lwów: Cechie Karlin — Pogon 3:1 (1:1).

Jedyną bramkę strzelił Garbień. Cze- si grali bardzo ładnie.

Cechie Karlin — Hasmonea 5:2 (1:2).

Tym razem Cześci zasłużyli na zwycię- stwo grając w drugiej połowie bardzo ładnie.

Poznań: Warta — Scheneberger Kickers 2:2 (2:2).

Warta zasłużyła na wynik remisowy. Bramki zdobył Staliński. W drugim dniu Warta pokonała berlińczyków w stosunku 7:5 (4:1).

Bramki zdobyli: Przybysz 5, Rochowicz i Staliński po jednej.

„BLUSZCZ”.

15-ty (święteczny) numer „Bluszcza” przyno- si na wstępie analizę niektórych stron powojen- nej etyki i obyczajowości, pióra R. Heymanowej p. t. „Kregi na wodzie”. M. H. Szpyrkówna poru- sza sprawę opieki nad dzieckiem nieślubnym w artykule „Tragedja Ewy”. S. Podlińska-Okolów zamieszcza obszernie sprawozdanie z książki R. Reicherówny „Święty Wincenty a Paulo”. Dział beletrystyczny przynosi niezmiernie ciekawą no- wele ze świata starożytnego, Reutt-Witkowskiej „Chryzantes i Barja” i nawskroś współczesna H. Hagerowej „Za ramą lustra”. Dalej następują A. L. Czarny „Zwyczaj wielkanocny ludu francuskie- go” J. Tuwanówny „Wielkanoc”, niezmiernie cie- kawy cykl Norosowicz-Szczepańskiej „O polskości naszych wnętrz” i szereg innych aktualnych arty- kulów z szerokim uwzględnieniem letniego sezo- nu toaletowego. Na specjalne podkreślenie zasłu- żuje F. Kruszczyńskiej „Wiersz o Zmarłychwsta- niu”.

Doroczny bieg na przełaj wy- grał Opczyński (Ł.K.S.)

Czwarty doroczny bieg na przełaj L. K. S. przyniósł gospodarzom pełny sukces. Trasa biegu wynosiła 5.200 mtr. i prowa- dziła przez bieżnię, pola, las, łąki, ulicę i bieżnię. Zwyciężył Opczyński (Ł. K. S.) w czasie 17.34.8 przed Kupką (Kruschen- der) i Plewińskim (Kruschender). Opo- czyński w roku bieżącym znajduje się w doskonałej formie i przynajmniej nale- ży posiadać piękny styl. Oby tylko się nie „zdarł” tak szybko, jak tyłu dobrych łodzin. Or- ganizacja biegu wzorowa. Startowało 15 zawodników. Reprezentowanych było 16 klubów.

RÓŻNE WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Poznań: W biegu „Kurjera Poznańskie- go” na dystansie 4 km. zwycięstwo od- niósł Szware (Warta) w czasie 12.22 przed Nogajem i Rochowskim.

Gdańsk: Mecz piłkarski pomiędzy Bei- linem S. C. 1892 a Danzyger F. C. 2:1 (2:1).

Geńdenaj — Zoppterclub 7:3.
 Paryż: Wacker — C. A. P. 3:0. Wac- ker — Retotard 2:2.

Budapeszt: Hungaria — Ujpesti 4:3.
 Sabarja — Ferenevarasi 4:1. Ujpesti — Sabarja 3:3. Hertha — Hakoah 2:1.

Wiedeń: B. A. C. — Sparta 1:1. Austria — B. A. C. 3:1. Admira Hertha 4:2.

Bytom: F. C. Nürnberg — Benten 0:9 —1.0.

Syn, który zabił matkę...

Cynizm młodocianego zbrodniarza.

Andy Dyken, 15-letni morderca swej matki przyznał się w sądzie do swej zbro- dni i został skazany na

dożywotnie więzienie.

Wieczorem 6 grudnia 1927 roku za- strzelił on matkę gdy stała na progu do- mu, a gdy ojciec Nick Dyken i robotnik farmerski usiłowali wyrwać strzelbę chłop- cu, postrzelili ich także.

Dyken okazał zadowolenie usłyszawszy wyrok i powiedział, że z przyjemno- ścią odbędzie podróż autem do wię- zienia dodając, że „wszystko czego pra- gnie, to posiadanie dobrego ubrania i pa- pierosów”.

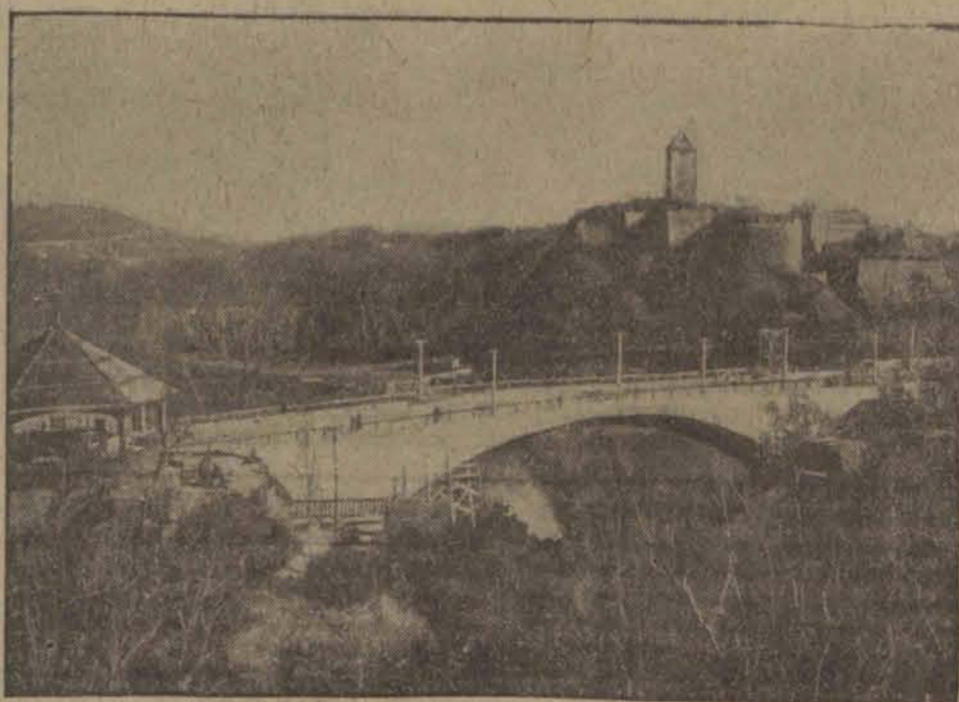
Ojciec jego był obecny w sądzie. Dy- ken popatrzył na niego i rzekł: „stary mu- si być obecnie kontent”.

Dyken zabił matkę po otrzymaniu od rodziców nagany z

opuszczenia lekcji

w szkole. W sądzie Dyken oświadczył, że ojciec źle go traktował i że nie zamierzał zabić matki. Myślał, że to ojciec stał na progu domu i wystrzelił.

Rzadka katastrofa.



Most na rzece Gyde w Anglii, zawalił się pod ciężarem autobusu, przyczem 6 osób poniosło śmierć. Na ilustracji betonowy most przed katastrofą.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radiofonczne.

MIEJSKA GALERIA SZTUKI WŁODZI

(Park im. Piłsudskiego, w kierunku wczasy.)

Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLIOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. — wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy.
Dwanaście Diamentów
Dla młodszych — Dwanaście Diamentów
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Apollo” — Dolar, spryt i trochę szczęścia
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Casino” — Miłość Joanny Ney
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Czary” — Dziewczęta pod kontrolą
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Corso” — Człowiek małpa
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.

„Dom Ludowy” — Niemy oskarżyciel
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Grand-kino” — „Przeznaczenie”
„Imperjal” — Żyd Wieczny Tułacz
„Mimoza” — 1) Ofiary rozvodu
2) Żona na dwa tygodnie.

„Nowości” — Niesamowita trójka.
„Odeon” — „Książę się bawi.”
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10

„Resursa” — Zakazana dzielnica Algieru.
„Splendid” — Zdobywca serc
Początek seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Morze”
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9.30 wiecz.

DYŻURY APTEK.

Dziś dyżurują apteki: N. Epsztajna, Piotrkowska 225 M. Bartoszewskiego, Piotrkowska 95, M. Rozenbluma, Cegielniana 12, Gorfelna, Wschodnia 54, I. Koprowskiego, Nowomiejska 15. (b)

„Reichswehra” przygotowuje się do wojny.



Traktat wersalski zabrania Niemcom wyrabiania tanków i samolotów bojowych. Reichswehra zaopatrzyła ostatnio wszystkie swe pułki w tanki drzewiane dla ćwiczeń, aby w ten sposób przyzwyczaić żołnierzy do walki z temi potworami żelaznymi.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	2.20
Na prowincji	3.50
Zagranicą	8.50
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie	zł. 7.10
Odsyłanie do domu	40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-lamowy (strona 4 lamy)	
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczaiczne	6
Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.	

Walka wyborcza we Francji.



Praktyczna nowość w dziedzinie reklamy wyborczej została wprowadzona we Francji. Każda z partyj wystawia własną tablicę na ogłoszenia wyborcze, przez co unika się zanieczyszczania murów i wzajemnego zalepiania afiszów.

Bandyci zamordowali gospodarza. Krwawy napad rabunkowy.

Ze Lwowa donoszą: Wczoraj około godziny 24-tej w Obruzynie powiat Gródek Jagielloński dwaj niewysledzeni narazie bandyci napadli w celach rabunkowych na gospodarza Mikolaja Balde. W czasie szamotaniny się z bandytami jeden z nich strzelił z karabinu raniąc ciężko.

Balde w brzuch, poczem sprawy zbiegli. Bakla przywieziony do szpitala powszechnego we Lwowie, nie odzyskawszy przytomności, zmarł. Na miejsce wypadku wyjechał wywiadowcy urzędu śledczego we Lwowie.

Dr. med. Z. RAKOWSKI
Tel. 27-81.
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc
Konstantynowska 9.
Przyjmuje 12-2 i 5-7

PROSZEK KOGUTEK
DLA DOROSŁYCH
USUWA NAJOPORCZYWSZY
BÓL GŁOWY

Włosów wypadanie, łupież, — łysienie usuwa, „E-sencja Chinowo Chmielowa” i „Mydło Chinowo Chmielowe” (s kogutkiem). Sprzedają apteki, składy apteczne. Główny skład: Warszawa Apteka Gaseckiego, ul. Freta nr. 16.

Dr. H. LUBICZ
Cegielniana 43 — tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Naświetlanie lampą kwarcową. Dla pań od 3 — 5, oddziel. poczekalnia. Przyjmuje od godz. 8-10 i 5-8

Dr. med. M. Glazer
Zielona 6. TEL. 45-49.
Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 8 do 9.30. 12-2 i od 7-8

Dr. P. BRAUN
Południowa 23
Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) Przyjmuje 9 do 11 o 1 — 8 wiecz.

Doktor H. Wołkowyski
Zachodnia 57. Specjalista Chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie lampą kwarcową. Przyjmuje od godz. 1-2 i 4-8 w niedzielę i święta 11-1 Dla pań od 4-5, oddzielna poczekalnia.

Nasiona pierwszej jakości, roślin, traw, drzew, warzywne i kwiatów, oraz narzędzia i przyrządy (ogrodniczo-paszelnice) i w. in. polecenia składy
L. JASIŃSKIEGO
prowadzone od 1870 r. w Łęczycy ul. Poznańska 30
i w Łodzi, ul. Andrzeja Nr. 10. — Cenniki wysyłamy bezpłatnie. —

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystryczny przy Głównym Ryuku.
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tram. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności, od g. 10 rano do 7-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (mocz, krew, piwocin etc.) operacje operatki.
Porada 3 złote.
Zabiegi i operacje od umowy. Kapele świetlne. Naświetlanie lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mostki.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr. med. P. Markowicz
Przyjmuje Piotrkowska 124, tel. 66-35
od 3-7; w niedzielę i święta 11-1.
Choroby skóry i włosów. Leczenie defektów cery, masaże, elektroterapia.

HEMOROJDY!
Czopki hemorojdalne Gaseckiego (z kogutkiem) usuwają ból, swędzenie, pieczenie, krwawienie, zmniejszają guzy (zylaki). Sprzedają apteki.

Dr. Heller
ul. Nawrot 2.
Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje do 10 i 1-2 i 4-8. Panie od 4-5. Dla nierozmężnych. Ceny lecznicze.

Dr. Różanecki
Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe. Leczenie sztucznym słońcem górkim, NARUTOWICZA 9 (Dzielnia) tel. 28-98. Przyjmuje od 8-10 i od 5-8. Panie od 3-5. Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. med. STUPEL
Szkołna 12. Choroby, włosów skórne, weneryczne i moczopłciowe. Naświetlanie lampą kwarcową i prom. Roentgena (ekszematy no wtorey słośliwe) Przyjmuje od 12-3 i od 6-9 po poł.

Bez gotówki urzęd. nikom obuwie, palta, kapelusze. — Piotrkowska 37. III wejście i piętro.
Ubiory męskie, damskie, obuwie. swetry na wypate Piotrkowska 37. III wejście. I piętro.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filie w Łodzi, a centrale gdzieś indziej o 50 proc. drożej od cen miejscowych. Firmy zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczej „Kurier Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1

Za redakcją i wydawnictwo odpowiada: **Władysław Hlatowski**